

Bezdomni studenci bezdomnej Akademii

Rozmowa z doc. Witalisem Raczkiewiczem, kierownikiem Filii Akademii Muzycznej

"Gazeta Współczesna" Nr 212 (9469), 23-24-25.X.1981

W ostatnią sobotę odbyła się inauguracja roku akademickiego w Białostockiej Filii Akademii Muzycznej w Warszawie. Z tej okazji przeprowadziliśmy rozmowę z kierownikiem Filii, doc. Witalisem Raczkiewiczem.

GW: - Z jakimi osiągnięciami i kłopotami, troskami Białostocka Filia Akademii Muzycznej wkracza w ósmy rok działalności. Rozpoczęliście pracę z opóźnieniem, dlaczego?

— Zacząć muszę nie od osiągnięć, a właśnie od trosk. Tygodniowe opóźnienie spowodowane zostało ogromnymi trudnościami w zabezpieczeniu podstawowych dla uczelni spraw. W tym roku odmówiono nam jakichkolwiek miejsc w domach akademickich i po prostu nie mieliśmy, gdzie położyć studentów. Jest to problem dotąd rozwiązany tylko częściowo; studentom kursu stacjonarnego udało się załatwić kwatery prywatne, natomiast nie wiemy, co będzie ze słuchaczami stadiów wieczorowych, którzy korzystają z noclegu raz na tydzień lub raz na dwa tygodnie. Dotychczas korzystaliśmy z internatu Zespołu Placówek Kształcenia Artystycznego; obecnie jest on tak zapchany, że stało się to już niemożliwe.

GW: - Brak własnego domu studenta lub zagwarantowanych stale miejsc w akademikach takich potentatów jak Politechnika Białostocka, to bardzo poważna groźba dla przyszłych losów Filii. Tym razem udało się z biedą problem rozwiązać, ale co będzie dalej?

— Ktoś mógłby zapytać: po co dom studenta uczelni, która w założeniu ma obsługiwać potrzeby lokalne. Trzeba tu przypomnieć, że Filia Białostocka powstała z dwóch powodów; była ona potrzebna tu na tej ziemi, by zaspokajać owe lokalne zapotrzebowanie na kadrę muzyków pedagogów; z drugiej wszakże strony utworzony tu kierunek studiów — pedagogika instrumentalna — był jedynym tego typu w Polsce. Pozostałe osiem wyższych uczelni muzycznych nastawione są na kształcenie muzyków wykonawców. Kto zatem chciał kształcić się w kierunku pedagogiki instrumentalnej, musiał przyjechać do Białegostoku. Przez Filię przewinęli się, bądź jeszcze tutaj studiują głównie mieszkańcy regionu północno-wschodniego, ale także lubelskiego i warszawskiego. Mieliśmy nawet studenta z województwa toruńskiego.

GW: - Krążyły swego czasu pogłoski, iż egzystencji Białostockiej Filii zagraża rychle utworzenie w Lublinie drugiej filii dysponującej własną siedzibą i wyposażeniem.

— Taki projekt rzeczywiście był, ale programowa lubelska filia miała być ograniczona li tylko do instrumentów smyczkowych.

GW: - Z racji specjalizowania się od lat Lublina w wiolinistyce?

— Tak. Sprawa jednak i bardzo wielu powodów natury kadrowej, finansowej i lokalowej, upadła.

GW: - Skoro jesteśmy już przy plotkach, to krążą dość powszechnie, zwłaszcza w okresach rekrutacji, opinie iż Filia jest swego rodzaju kołem ratunkowym dla tych kandydatów z Warszawy, którzy nie dostali się na uczelnię macierzystą z braku miejsc. Ile w tym jest prawdy?

— Rzeczywiście pogłoski takie mogły mieć miejsce chociażby z tego powodu, że początkowo egzaminy wstępne odbywały się w Warszawie w tym samym dniu i przed tą samą komisją — rano do Akademii, po południu — do Filii. Pedagodzy Filii nie mogli współdecydować o przyjęciach, mogli tylko tym egzaminom przysłuchiwać się. Z kolei nasi szanowni pedagodzy warszawscy nie bardzo jeszcze wiedzieli, jakie kryteria powinien spełniać kandydat na studia pedagogiczno-instrumentalne. Z biegiem czasu ten model egzaminów uległ zmianom. Trwało to jednak bardzo długo, bo dopiero w tym roku w egzaminach wstępnych na pedagogikę instrumentalną uczestniczący w komisji nasi pedagodzy otrzymali prawo głosu. Nie dotyczyło to jeszcze Wydziału Wychowania Muzycznego.

Dążymy dalej; chcemy, aby egzaminy wstępne odbywały się w Białymstoku. Właśnie dlatego, by nie być — jak nas jeszcze nazywają — przechowalnią bagażu, by zdający świadomie wybierali Białystok i istniejącą tu specjalizację. Przypadki przenoszenia się studentów z Filii do Warszawy są zresztą sporadyczne;

ważą tu jedynie zdarzenia losowe, obiektywne. Innych przypadków nie uwzględnialiśmy, ani kierownictwo Filii, ani rektorat.

GW: - Umiejscowienie w Białymstoku egzaminów wstępnych i dyplomowych jest chyba pierwszym krokiem, na razie jeszcze drobnym, w kierunku przyszłego usamodzielnienia Filii, bo taka perspektywa tkwiła przecież w zamyśle jej utworzenia. Jak dotąd jest to jedyna uczelnia w Białymstoku, która nie ma własnego kąta?

— Dalszy rozwój Filii zagraża tyleż jej samej, co gościnnym gospodarzom — Zespołowi Placówek Kształcenia Artystycznego; my już dusimy się i duszą się obie szkoły muzyczne I i II stopnia. A w przyszłym roku zamierzamy uruchomić niezbędne już stacjonarne studia, w zakresie pedagogiki instrumentalnej; w obecnej uciążliwej sytuacji jest to o tyle łatwe, że zajęcia odbywać się będą przed południem, kiedy w szkołach I i II stopnia jest najluźniej. Przy życiu trzyma nas perspektywa przeniesienia się do pierwszego własnego budynku, który otrzymaliśmy od władz wojewódzkich. Mamy nadzieję, że za trzy lata po zaadaptowaniu go do naszych specyficznych potrzeb, rok akademicki 1984/85 rozpoczniemy przy ulicy Kawaleryjskiej.

GW: - Przed pięcioma laty w wywiadzie udzielonym „Kontrastom” (nr 10/76) ówczesny rektor Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej (dzisiaj Akademii Muzycznej) w Warszawie prof. Tadeusz Maklakiewicz powiedział: „Aby zabezpieczyć rozwój Filii - trzeba z wyprzedzeniem wielu lat, przygotowywać kadrę naukowo-dydaktyczną. Dlatego chcielibyśmy stworzyć w Białymstoku — na razie — ośrodek asystencki, osiedlić tu młodszych pracowników naukowych. Za trzy lata — zostaliby oni już adiunktami, za lat pięć — osiem ewentualnie, samodzielnymi pracownikami naukowo-dydaktycznymi. Posiadając taką kadrę, Filia zaczęłaby żyć bardziej autonomicznie, już jako prawdziwa uczelnia muzyczna, wywierając - wspólnie z innymi placówkami artystycznymi - wpływ na kulturalne życie miasta, tworząc atmosferę, środowisko. Na razie obecność Filii w życiu kulturalnym Białostocczyzny jest niewielka”. Co zmieniło się przez te pięć lat?

— Mamy nadzieję, iż w ciągu najbliższych trzech lat dzielących nas od wejścia do własnego obiektu zmontujemy szkielet własnej kadry naukowo-dydaktycznej. Jeżeli spotkamy się z przychylnością macierzystej uczelni, to ów przełomowy, jak nam się wydaje, rok akademicki 1984/85 powinniśmy zacząć z kilkoma, już własnymi samodzielnymi pracownikami nauki, zwłaszcza, że ulega obecnie odbiurokratyzowaniu procedura przeprowadzania przewodu na docenta w wyższych uczelniach artystycznych.

Wpływ na życie kulturalne miasta i regionu wywiera Filia na razie w nieco inny sposób. Nasi absolwenci zatrudnieni w szkołach muzycznych I i II stopnia wprowadzili dużo świeżości, dużo nowości tak do programów nauczania jak i do metodyki.

Chcielibyśmy także wychodzić na zewnątrz uczelni. W ubiegłym roku przedstawiliśmy Kuratorium propozycję organizowania koncertów szkolnych, których solistami byłiby studenci Wydziału Pedagogiki Instrumentalnej a prelegentami w słuchacze Wydziału Wychowania Muzycznego. Niestety, dotychczas nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Chcemy nawiązać kontakty również z sąsiednimi województwami proponując także koncerty, a oprócz tego stałą opiekę nad szkołami muzycznymi niższych szczebli. Planujemy poza tym organizowanie wspólnie z Wydziałem Kultury i Sztuki, Filharmonią i Państwową Wyższą Szkołą Teatralną cykli koncertów pod roboczym tytułem "Spotkania ze sztuką". Chodziłoby w nich o pokazanie, że sztuka to jest jedno wspólne drzewo, które ma wiele gałęzi, a uczestnik tych spotkań żeby nie był jedynie słuchaczem; w takim „koncercie” obok muzyków będą występować aktorzy, pisarze, malarze, rzeźbiarze.

GW: - Wydziały wychowania muzycznego kształcą całe rzesze specjalistów, a jednocześnie stan kultury muzycznej młodego społeczeństwa jest zastraszająco niski. Czy kształcimy tych pedagogów za mało, czy kształcimy ich niedobrze?

— Absolwenci tych wydziałów uciekają ze szkół ogólnokształcących, zwłaszcza, że jako dość wszechstronnie wykształceni — znajdują zatrudnienie w wielu instytucjach kulturalnych jako instruktorzy, dyrygenci zespołów muzycznych, prelegenci, redaktorzy czy też nauczyciele w szkołach i ogniskach muzycznych. Oświata nie proponuje konkurencyjnych warunków pracy, a co gorzej — nauczyciel wychowania muzycznego musi uzupełniać etat innymi przedmiotami.

GW: - W szkołach pozostają zatem niespecjaliści...

— To są przykre sprawy; dzieją się rzeczy po prostu przerażające. Nawet w Warszawie znam takie

szkoły, gdzie na lekcjach wychowania muzycznego czyta się obowiązkowe lektury z języka polskiego, a sam proces wychowania muzycznego sprowadza się do nauczania na pamięć tekstów piosenek. Trudno się dziwić, że ciągle rosną pokolenia głuchych.

GW: - Filia spotykała się także z zarzutami, opiniami, iż program pedagogiki instrumentalnej — to taka ułatwiona wersja wyższej szkoły dla tych, którzy muszą mleć wyższe wykształcenie muzyczne, ale nie bardzo potrafią grać.

— Rzeczywiście, początkowo trafiali do nas różni kandydaci; tacy, co mieli przerwę dwa lata i tacy, co nie grali (a uczyli tylko) piętnaście lat. Programy trzeba było szalenie indywidualizować. Ludzie ci zrobili jednak ogromne postępy. Pedagog instrumentalista to w równej mierze pedagog i wymaga się od niego przede wszystkim opanowania tajników tak specyficznej dziedziny wiedzy i sztuki, jaką jest nauczanie muzyki, jej rozumienia i wykonywania. Historia uczy, że wybitni artyści, "naturszczycy" z wrodzoną techniką, niekoniecznie byli dobrymi pedagogami; dla nich trudności nie istniały, nie mogli więc uczyć, jak je należy pokonywać. Jeżeli chodzi o umiejętności wykonawcze naszych absolwentów, to sytuacja wygląda obecnie inaczej i recitale dyplomowe mogłyby odbywać się w Warszawie przy otwartej sali; uczelniany konkurs na najlepszego altowiolistę wygrał student Filii — to zaświadcza o poziomie instrumentalnym naszych studentów i absolwentów.

GW: - Czekamy zatem na ich występy w Białymstoku i okolicach, a Panu życzymy pomyślnego rozwiązywania trudnych problemów stojących przed Filią i dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał: STANISŁAW OŁĘDZKI